

Dojrzewanie między westernem a eposem.

Rozmowa z Krzysztofem Niewrzędą o jego najnowszej powieści

Małgorzata Bartula:

„Confinium. Szczecińska opowieść” to książka o bardzo trudnym okresie w historii Szczecina od końcówki istnienia Niemiec nazistowskich – kiedy miasto nazywało się jeszcze Stettin – do początków organizacji PRL-u w sowieckiej strefie okupacyjnej na Pomorzu Zachodnim. Czyli okres od..., no właśnie, od kiedy do kiedy?

Krzysztof Niewrzęda:

Terminem PRL posługujemy się tu oczywiście umownie. Bo oficjalnie państwo polskie stało się Polską Rzeczpospolitą Ludową dopiero w 1952 roku. W latach 1944-52 funkcjonowało jeszcze jako Rzeczpospolita Polska, którą w celach propagandowych nazywano Polską Ludową. Ale okres ten był niewątpliwie początkiem tworzenia PRL-u. W „Confinium” natomiast opisałem wydarzenia, które miały miejsce w Szczecinie i okolicy między sierpniem 1944 roku oraz lipcem 1946. Chociaż w ramach reminiscencji jednej z bohaterek również przedwojenny Stettin oraz panującą w nim atmosferę.

Małgorzata Bartula:

Ten okres w historii Szczecina to gęsty splot zderzeń, spiętrzeń, przesunięć, do których doszło pod koniec wojny oraz w wyniku nowego podziału Europy Wschodniej dokonanego po wojnie.

Krzysztof Niewrzęda:

No tak. To była ekstremalna faza dla Szczecina. Przynajmniej od 1944 roku, ponieważ wtedy rozpoczęły się już naloty dywanowe. Takie, w których nad miastem pojawiało się naraz kilkaset amerykańskich lub brytyjskich bombowców. „Confinium” zaczyna się od opisu jednego z takich bombardowań. Notabene w pełni opartego na materiałach źródłowych. Zanim zacząłem pisać tę powieść przez kilka lat zajmowałem się właściwie wyłącznie kwerendą. Czytałem i gromadziłem książki, artykuły prasowe z tamtego okresu, rozmawiałem z tak zwanymi pionierami. Bardzo wiele z tych relacji znalazło się w „Confinium”, w formie cytatów lub przetworzonych literacko dialogów oraz opowieści. Taki charakter mają też opisy zrujnowanego Szczecina. Podobnie jak fragmenty, w których ukazana jest codzienność. Najpierw ta z ostatniej fazy wojny, gdy główny bohater mieszka na wsi pod Szczecinem i wkrótce dochodzi tam do brutalnej sowieckiej okupacji. Opisałem ją bazując na wspomnieniach Niemców. Wykorzystałem też ich relacje do przedstawienia rzeczywistości w powojennym Szczecinie, gdzie początkowo dominował głód i strach. Powszechne były strzelaniny, morderstwa oraz gwałty. Grasowały bandy dezertersów i szabrowników. No i nasilały się konflikty narodowościowe. Ale oczywiście bardzo pomocne w ukazaniu tego były także relacje polskich repatriantów i „Dziennik” Piotra Zaremby.

Małgorzata Bartula:

Pierwszego polskiego prezydenta Szczecina?

Krzysztof Niewrzęda:

Tak. Szczególnie istotne wydarzenia opisał na bieżąco w 1945 roku. Miałem więc z czego korzystać. Dlatego w dużej mierze „Confinium” jest reportażem historycznym. W wielu scenach tej powieści występują zresztą autentyczne postacie pod własnymi nazwiskami. Zgodnie z faktami opisane są działania związane z przekazywaniem władzy w Szczecinie najpierw Polakom, następnie Niemcom i potem znów Polakom. A także próby utworzenia ze Szczecina wolnego miasta pod sowiecką kuratelą. No i zbrojne napady na pociągi na Gumieńcach, czy wizyty Mikołajczyka oraz Bieruta i wszystkie inne wydarzenia publiczne. Między innymi zlot, który odbył się w Szczecinie w 1946 roku, pod hasłem „Trzymamy straż nad Odrą”.

Małgorzata Bartula:

Jak doszło do pomysłu napisania tej powieści? Który z jej głównych wątków był dla ciebie dominującym motywem: historia miasta, z którego pochodzisz, czy raczej proces dojrzewania człowieka w czasach reżimu i wyniszczenia, lub może miłość i eros jako utopia bezpieczeństwa i spełnienia? Może pominęłam jeszcze jakiś inny wątek?

Krzysztof Niewrzęda:

Pierwszy impuls poczułem w 2003 roku, gdy pisałem esej o Szczecinie do „Magazynu polsko-niemieckiego DIALOG”. Wspomniałem w nim o swoistym fenomenie, którym jest nadreprezentacja patriotycznych nazw ulic, w porównaniu z innymi polskimi miastami. Mieszkańcy Szczecina musieli więc odczuwać ogromną potrzebę stworzenia substytutu kulturowej ciągłości i powiązań z macierzą, jak wówczas mówiono. Bo wszystko, co ich otaczało, nie miało nic wspólnego z polską tradycją. Do tego dochodził brak rodzinnych związków z tym miastem, a co za tym idzie pewna anonimowość, wynikająca z wykorzenia. Ponieważ ludzie, którzy osiedlali się w Szczecinie pochodzili ze wszystkich regionów przedwojennej Polski. I generalnie byli to ryzykanci. Ich znajomi, a często także krewni zazwyczaj nie byli tak zdesperowani. Wielu z nich pozostało nawet za wschodnią granicą. A inni wybrali bardziej przyjazne miejsca. W dodatku do Szczecina nie przyjechała żadna lwowska czy inna inteligencja, jak do Wrocławia. W Szczecinie panowała więc atmosfera westernowa. I tak naprawdę to mnie najbardziej zainteresowało. To był temat, który chciałem eksplorować. Postanowiłem więc na kanwie autentycznych wydarzeń napisać powieść przygodową. Po części sensacyjną. I myślę, że to mi się udało. Chociaż „Confinium”, to przede wszystkim Bildungsroman, który w dużym stopniu jest reportażem historycznym. Najważniejszym bez wątpienia wątkiem, obok historii mojego rodzinnego miasta, była zatem dla mnie racja istnienia jednostki w tak trudnych czasach. A że głównym bohaterem powieści został młodzieniec, jego proces dojrzewania stał się lejtmotywem, w którym miłość odegrała tak istotną rolę.

Małgorzata Bartuła:

A jaki wpływ na to, że podjęłaś ten temat miały czas i miejsce, w których się wówczas znajdowałaś?

Krzysztof Niewrzęda:

Mógłbym powiedzieć, że nie miały żadnego wpływu. Ale gdybym nie przeprowadził się do Berlina, to nie poznałbym Basila Kerskiego, który zamówił u mnie esej o Szczecinie do „Dialogu”.

Małgorzata Bartuła:

Nadałaś powieści tytuł „Confinium”, co oznacza granicę w wymiarze rzeczywistym oraz umownym. W jakim dokładnie sensie użyłaś tego określenia dla swojej powieści?

Krzysztof Niewrzęda:

Zarówno w sensie dosłownym, jak i metaforycznym. No bo faktycznie „confinium” to: „granica”, „linia graniczna”, „pogranicze” – co odnosi się wprost do miejsca Szczecina na mapie. Ale „confinium” to również „otoczenie”, „sąsiedztwo”, „etap pośredni”. Zawiera się więc w tym także współlistnienie. Współlistnienie tych wszystkich nacji tworzących na początku powojenną szczecińską społeczność: Niemców, Rosjan, Polaków, Żydów, dla których często Szczecin był właśnie etapem pośrednim. Przede wszystkim ze względu na niepewność. Bo towarzyszyła ona wszystkim mieszkańcom Szczecina. Choćby tylko z tego powodu, że nikt nie wiedział, czy będzie to miasto polskie, niemieckie, czy sowieckie – jak Królewiec. Jest jeszcze i takie znaczenia słowa „confinium”, jak „kres”. Kres trwania czegoś. Z pewnością wojny. Ale też w odniesieniu do losów poszczególnych bohaterów – kres życia, wytrzymałości, cierpliwości, pokory, przyzwoitości, niewinności, wiary. I z pewnością kres młodości, jeśli chodzi o protagonistę.

Małgorzata Bartuła:

No właśnie. Ta historyczna powieść, a właściwie, jak mówisz, w znacznej części reportaż historyczny, to także Bildungsroman, o czym już wspomniałaś. Główną postacią jest chłopak – młody mężczyzna – dojrzewający podczas końcówki okupacji nazistowskiej, który wskutek różnych perturbacji znalazł się na wsi pod Szczecinem, a potem w Szczecinie. W trakcie lektury dowiadujemy się, że Tadeusz wcześniej był w obozie koncentracyjnym, ale poznajemy go wśród ruin i zgliszczy zbombardowanego Stettina, jako jednego z więźniów pracujących na rumowisku pod nadzorem esesmanów. Tam właśnie jego przyjaciel znajduje figurkę Sediny, która od tego momentu staje się nierozłącznie związana z dalszymi losami Tadeusza. Tam też Tadeusz odkopuje pod gruzami młodą Niemkę. Można powiedzieć, że tak się zaczyna opowieść o jego dojrzewaniu.

Krzysztof Niewrzęda:

To prawda. Już na tym gruzowisku Tadeusz doświadcza tak ekstremalnych doznań, że muszą one mieć wpływ na kształtowanie się jego osobowości. Zwłaszcza że jest zaledwie na progu dorosłości. Na takim etapie życia, kiedy tworzy się jego nastawienie do świata. Chciał być bohaterem, walczył z okupantem, studiował na tajnym uniwersytecie, a został pozbawionym przez Niemców godności,

zastraszonym tchórzem. Oczywiście próbuje to później zmienić. Ale wiele z tego, czego doświadcza, nie ułatwia mu tej zmiany, ponieważ przeżywa jeszcze bardzo wiele upokorzeń. Często jest narażony na śmierć, traci przyjaciół. Ale stara się. Walczy o to, żeby odzyskać pewność siebie. Korzysta z takich sytuacji, które pozwalają mu najpierw na odzyskanie wewnętrznego spokoju, a potem na wykazanie się odwagą czy wręcz brawurą. Niekiedy nawet wbrew lękom, jakie mu ciągle towarzyszą. Właściwie nieustannie zмага się ze strachem. Początkowo pomaga mu w tym miłość do kobiety, którą odnalazł w gruzach. Z czasem w odzyskaniu pewności siebie pomaga mu również satysfakcja, jaką odczuwa wskutek wojennej niedoli Niemców, którzy traktowali go z pogardą. Później dochodzi do tego radość z odzyskanej wolności, ale też potrzeba zemsty za wszystkie okrucieństwa jakich doznał lub był świadkiem. Nie odgrywa się jednak na Niemcach tylko dlatego, że są Niemcami. Wręcz przeciwnie. Często ich wspiera, jeśli tego potrzebują. W końcu staje się więc z pewnością innym człowiekiem, niż ten, który pracował na gruzowisku pod nadzorem esesmanów.

Małgorzata Bartula:

To „stawanie się”, stan przechodzenia z jednego układu tożsamości do drugiego, zdaje się być istotnym wątkiem powieści nie tylko ze względu na los głównego bohatera. Przekazywanie z rąk do rąk figurki Sediny – miniatury rzeźby symbolizującej rozkwit Stettina na przełomie XIX i XX wieku, której właścicielem zostaje Tadeusz – zdaje się symbolizować los miasta. Zresztą nie tylko dlatego, że Szczecin stał się miastem polskim w skutek przesunięcia granic. Ustanowienia po wojnie nowego *confinium*. Ale też dlatego, że przez uprzednie 300 lat był pod zmiennym panowaniem szwedzkim, krótko francuskim, wreszcie długotrwałym pruskim i niemieckim.

Krzysztof Niewrzęda:

Zgadza się. Scena z figurką jest symboliczna od samego początku. Od momentu, w którym Stefan znajduje „zgubę”. To, że ostatecznie miniatura Sediny trafia do Tadeusza, jest czymś w rodzaju przekazania mu klucza do miasta, w którym później zamieszka. Takich podpowiedzi w powieści jest więcej. Nie przypadkowo przecież kobieta odnaleziona przez Tadeusza w ruinach nazywa się Regina Stettinensis. Nie przypadkowo też daje mu figurkę, a potem zakochuje się w nim, obdarza zaufaniem i opowiada o tym, jaki był Stettin, którego już nie ma. Czyni z Tadeusza powiernika historii miasta, przygotowuje do tego, by mógł zostać jego prawowitym mieszkańcem. Chociaż on o tym nie wie. Trzeba właściwie powiedzieć, że w związku Reginy i Tadeusza wątek, w którym Stettin zamienia się w Szczecin, jest bardzo wyrazisty. Ten stan przechodzenia jednego w drugie. A więc *confinium* – etap pośredni.

Małgorzata Bartula:

Istotnym motywem powieści jest pytanie o winę, zadośćuczynienie, zemstę i prawo do niej. Bohater rozważa winę oprawców i sam obarcza się nią po tym, gdy dokonuje czynów, których żałuje. Wina jest tu wielokrotna, wielopoziomowa, nakładająca się na siebie jak warstwy farby składające się na obraz – a my, czytając, przyglądamy się jego powstawaniu. Powstawaniu *confinium* wyrażającego

współistnienie wspomniane na początku naszej rozmowy. Czy dojrzewanie świadomości Tadeusza skupia się wokół rozstrzygnięcia winy i zachowań wobec niej? Czy to w tym właśnie sensie Tadeusz mówi: „Ja też przeszedłem przemianę. Tylko, że jakoś w nią jeszcze nie wierzę”. Jaką przemianę przeszedł twój bohater i dlaczego w nią nie wierzy?

Krzysztof Niewrzęda:

Ta przemiana związana jest głównie z tym, o czym mówiłem w kontekście kształtowania się osobowości Tadeusza. W uproszczeniu można powiedzieć, że człowiek zastraszonego stał się nieustraszonego. Ale cena, jaką za to zapłacił, budzi jego wątpliwości. Ma wrażenie, że była zbyt wysoka. Wydaje mu się, że musi w nią wliczyć wszystko, czego doświadczył. A więc także utratę bliskich i przyjaciół. Poza tym czuje się wyalienowany wskutek swoistej izolacji emocjonalnej, w jaką wpadł chroniąc się przed nadmiarem wrażeń. Najbardziej obarcza go jednak to, że niejednokrotnie postępował wbrew zasadom. Chociaż wie, że gdyby ich przestrzegał, to mógłby nie przeżyć. Na dodatek odczuwa upokorzenie, po dokonaniu ewidentnego aktu zemsty. Wypowiedź, którą zacytowałeś, pada jednak w momencie, który nie jest finalizacją procesu. Ten proces jeszcze trwa. Kolejne wydarzenia będą miały również istotne znaczenie. Aż do samego końca. Bo nim on nastąpi, Tadeusz uświadamia sobie, że faktycznie niczego już się nie boi. Że nawet śmierć przestała go przerażać. Że może być wręcz dla niego nagrodą. I coraz bardziej go to kusi. Ale nie chce sam podejmować takiej decyzji. Wystawia się więc na ostateczną próbę. Chce, żeby los zdecydował o tym, czy ma żyć i walczyć o nadanie swemu życiu sensu. I w tym dopiero momencie przemiana zostaje zakończona.

Małgorzata Bartuła:

Powiedziałeś: los. Czym jest dla Ciebie „los”? Szczególnie w kontekście historii, bo rozmawiamy przecież o powieści historycznej.

Krzysztof Niewrzęda:

W tym momencie miałem na myśli coś, co równie dobrze można nazwać przypadkiem, a nie nieuchronną przyszłość. Bo Tadeusz swoim postępowaniem udowadnia, że nie wierzy w determinizm. Wydaje mi się wręcz, że można powiedzieć, iż ma przeświadczenie, że wszystko zależy od wyborów dokonywanych pod wpływem wolnej woli. Stąd jego nieustanne spory wewnętrzne. Jeśli chce się zdać na los, to w takim sensie, w jakim los się kupuje, by coś wygrać. Jest to więc hazard. Ewidentna brawura. Przede wszystkim dlatego, że Tadeusz świadomie naraża się na przegraną. Może wręcz na śmierć, chociaż z łatwością mógłby się obronić. Co prawda można uznać, że w taki sposób prowokuje los. Jeśli jednak prowokuje, to znaczy, że ma na niego wpływ. W wymiarze ogólnym natomiast los jest dla mnie odzwierciedleniem zdarzeń, które nastąpiły, a nie ich scenariuszem. Odnosząc to do historii, zwłaszcza drugiej wojny światowej i jej konsekwencji, niewiele więcej można zatem powiedzieć, niż to, co napisała Zofia Nałkowska: „Ludzie ludziom zgotowali ten los”.

Małgorzata Bartula:

Skoro zatrzymaliśmy się przy temacie historii, to jeszcze jedno pytanie o jej interpretację. Perspektywa powieści to perspektywa młodego, nie gotowego jeszcze człowieka, wrzuconego w wydarzenia wywołane gdzieś na szczytach władzy. Po wojnie Tadeusz wchodzi w struktury administracyjne tworzone w mieście i staje się coraz bardziej świadomym ich przedstawicielem. Co uważasz za decydujące dla tworzenia historii na poziomie jednostkowego człowieka? Jaki jest jego wpływ i czy w ogóle jest możliwy?

Krzysztof Niewrzęda:

Oczywiście, że jest możliwy. Gdyby nie zwykła, choć jednocześnie niezwykła dziewczyna, jaką była Joanna d'Arc, Francuzi prawdopodobnie mówiliby dzisiaj po angielsku i w ogóle nie czuliby się Francuzami. Karol Grünberg, w jednej ze swoich książek opisał sposób w jaki Hitler uzyskał placet Hindenburga na przejęcie władzy. Zakomunikował mu mianowicie przez pośrednika, że jeśli nie zostanie powołany na stanowisko kanclerza, to poinformuje opinię publiczną o oszustwie, którego dopuścił się Hindenburg przy kupnie posiadłości w Prusach Wschodnich. Gdyby Hindenburg nie uległ szantażowi, Hitler nie zostałby kanclerzem. Nie mógłby wprowadzić dyktatury. Może więc nie doszłoby do wojny. A nawet gdyby doszło, nie miałaby ona na pewno narodowosocjalistycznego, zbrodniczego charakteru. Innego rodzaju przykładem wskazującym na to, jak wielki wpływ może mieć jednostka na tworzącą się historię jest Leonardo da Vinci. Nie ze względu na wybitną działalność artystyczną czy spektakularne projekty techniczne. Ale ze względu na prowadzone w samotności i tajemnicy, niedozwolone wówczas i podlegające karze więzienia badania anatomiczne, które doprowadziły do gwałtownego rozwoju medycyny, a tym samym do ogromnych zmian cywilizacyjnych. Nie każdy z pewnością może mieć aż taki wpływ na historię. Ale anonimowi ludzie też ją zawsze kształtowali. Irena Sendlerowa nie była przecież ani naukowcem, ani osobą znaną, rozpoznawalną lub wpływową, gdy podczas wojny ratowała przed śmiercią dzieci pochodzenia żydowskiego. A jednak zmieniła historię. Bo dzięki niej dwa i pół tysiąca dzieci nie zostało zabitych przez Niemców w okupowanej przez nich Polsce. Dzisiaj często mówi się: „Myśl globalnie, działaj lokalnie”. I pobrzmiwa w tym właśnie to, że jednostka ma wpływ na historię, jeśli jest aktywna. Główny bohater „Confinium” jest aktywny. W dodatku walczy o sprawiedliwość. I wielu takich jak on faktycznie walczyło wtedy o sprawiedliwość. Na własną rękę. Bez rozgłosu. Gdyby nie oni, może Niemcy, którzy przebywali w powojennym Szczecinie, byłiby masowo zabijani w odwecie za okrucieństwa, jakich dokonali w czasie wojny ich rodacy. Niewiadomo do czego mogłoby to doprowadzić. Może Sowietci odebrali Polakom władzę i przekazali ją Niemcom. Może nie byłoby nadal Szczecina tylko Stettin.

Małgorzata Bartula:

„Confinium” opowiada też historię miłosną. Bardzo pięknie. Mówiąc przy tym, że miłość jest, chociaż jej nie ma. Albo że i jest, i jej nie ma. W sytuacji ostatecznej dla miłości między Tadeuszem a Reginą nie ma miejsca na akt wolnej woli. Czy może uważasz, że ucieczka dla ratowania siebie jest takim aktem?

Krzysztof Niewrzęda:

Można by było uznać, że nie jest. Że człowiek, który nie pozbył się jeszcze swoich słabości, który tylko chwilowo o nich zapomniał i nagle ponownie dał im nad sobą zapanować, działa bezrefleksyjnie. Bo strach uniemożliwia konfrontację z zagrożeniem. Zwłaszcza, że Tadeusz później sam się obwinia. Myśli, że mógł zrobić więcej. Ale czy mógł naprawdę? Właściwie jest pewne, że jego los był już jakby przesądzony. Żeby to zmienić, musiał uciec. A jednak najpierw ocenił sytuację, zobaczył do czego doszło. I z pewnością zdawał sobie sprawę z tego, że nawet gdyby dokonał kolejnego, heroicznego czynu, to walczyłby nadaremnie. Lub może o honor. Lecz już tylko własny.

Małgorzata Bartuła:

Jeśli ucieczka z gospodarstwa Reginy to wynik błyskawicznej i trafnej oceny sytuacji przez Tadeusza, jeśli to zatem jednak wynik złożonej refleksji, to czy stanowi ona szczytowy moment w dojrzewaniu świadomości tego wciąż jeszcze bardzo młodego mężczyzny? Czy taka kulminacja ma miejsce kiedy indziej?

Krzysztof Niewrzęda:

Musimy pamiętać o tym, że Tadeusz nie pierwszy raz znalazł się w takiej sytuacji. Okoliczności, w jakich ostatni raz widział swoich rodziców, były podobne. A więc nie mógł to być dla niego szczytowy moment w dojrzewaniu, ponieważ miał już za sobą tego rodzaju doświadczenie. Ale można powiedzieć, że właśnie dlatego ponownie dokonał takiego samego wyboru. Ponieważ wiedział, jak się zachować, żeby ocalić życie. A żyć chciał. Nie mógł zrozumieć dlaczego, w przeciwieństwie do zwierząt, ludzie tak łatwo godzą się na śmierć. Zastanawiał się nad tym i do tego stopnia na to się nie godził, że walka o przeżycie stała się sensem jego życia. Kulminacja, o którą pytasz, nastąpiła zatem dopiero wtedy, gdy przestał bać się śmierci. Gdy zrozumiał, że sensem życia nie może być walka o przeżycie. Że musi mieć ono inny sens.

Małgorzata Bartuła:

Opowieść snuta jest przez narratora – lub narratorkę, to nie jest jasne – najczęściej tonem rzeczowym, powściągliwym. Choć opowiada on – lub ona – o wydarzeniach i brutalnych, bolesnych i o delikatnych, intymnych, ani razu nie oddaje się uczuciom. Do ostatniego słowa opowieści nie staje się arbitrem, niczego nie ocenia i nie dowiadujemy się, kim jest. Czy narrator to Ty, a czytelnicy to trybunał, do którego mówisz?

Krzysztof Niewrzęda:

To jest narrator ukryty. Sam się jakby skonstruował, niczym demiurg. Jakaś bezosobowa forma. Może duch czasów. Tak czy inaczej faktycznie pozbawiony jest emocji. Jak na demiurga przystało. Lubię takiego narratora, bo ma ogromny dystans do świata przedstawionego. Nie angażuje się, nie poucza. Pasuje mi to, ponieważ staram się rzeczywistość opisywać wyłącznie w takim wymiarze, jaki jest

konieczny do stworzenia kontekstu dla bohaterów moich powieści. Unikam wartościowania. Ceduje to przede wszystkim na czytelnika. Sam zestawiam tylko realia z wypowiedziami oraz refleksjami bohaterów. W przypadku „Confinium” z refleksjami Tadeusza. Z jego przemyśleniami, wyobrażeniami oraz marzeniami. Dzięki temu świat przedstawiony prezentuje się czytelnikom bez pośrednika narzucającego interpretację.

Małgorzata Bartula:

A jaką postacią, i czy w ogóle, jest w tym przedsięwzięciu czytelnik / czytelniczka? Czy chciałbyś ukierunkować tę scedowaną na nią ocenę wartości? W kierunku jakiego społeczeństwa ustawić a może i pchnąć? Czy takiego jak pograniczne szczecińskie: wielorakiego, otwartego, niedokonanego?

Krzysztof Niewrzęda:

Dla mnie czytelnik nie ma płci. Nic o nim nie wiem. Jest postacią tajemniczą, ale przede wszystkim w pełni suwerenną. I nie mam zamiaru tego zmieniać. A tym bardziej go ustawiać, czy popychać. Gdybym to robił w ramach swojej twórczości, zamieniłbym ją w propagandę. Gdybym zaś robił to nie jako autor, tylko jako agitator, to działałbym przeciwko różnorodności. W „Rozprawie o metodzie” Kartezjusz napisał, że „różnorodność naszych mniemań nie pochodzi stąd, iż jedni są rozumniejsi od innych, a stąd tylko, że prowadzimy nasze myśli rozmaitymi drogami, a także, że nie bierzemy pod rozwagę tych samych przedmiotów”. I każdy pisarz powinien o tym wiedzieć. Powinien dostrzegać różne aspekty i raczej wczuwać się w stan wewnętrzny innych ludzi, niż ich pouczać. Albo wytyczać im kierunki. To nie jest rola pisarza. Rolą pisarza jest uwrażliwianie ludzi na problemy tego świata poprzez swoją twórczość.

Małgorzata Bartula:

W twojej twórczości można znaleźć wiele odniesień do innych dzieł literatury, sztuki, muzyki. Sploty intertekstualne i interartystyczne to twoja specjalność. Podobnie jest w „Confinium”. Które z nich, nie zdradzając jednak zbyt wiele, są dla ciebie szczególnie cenne?

Krzysztof Niewrzęda:

Z pewnością mogę powiedzieć, że główny bohater „Confinium” ma takie, a nie inne imię z dwóch powodów. Po pierwsze ze względu na nawiązanie do „Pana Tadeusza”. Jak już wcześniej mówiłem, chciałem napisać powieść, której tłem są konkretne wydarzenia. A są to wydarzenia przełomowe dla społeczności całego kraju. W takim układzie trudno byłoby zignorować istotne dla tej społeczności wierzenia i wartości. A także mity, które w „Confinium” występują między innymi jako opowieści Reginy oraz przywoływane przez Tadeusza literackie cytaty. Poza tym „Confinium” zawiera elementy heroiczne, satyryczne, komiczne, sielankowe, baśniowe oraz elementy gawędy. No i jest powieścią walterskotowską. Stanowi więc sumę gatunków. Wszystko to więc sprawia, że nawiązanie do „Pana Tadeusza” nie jest przesadne. Ale ostatecznym powodem, który zdecydował o takim, a nie innym imieniu głównego bohatera „Confinium”, była twórczość oraz życie Tadeusza Borowskiego. I to są

najważniejsze dla mnie nawiązania. Choć bardzo istotne są z pewnością odwołania do „Wesela” Wyspiańskiego, które widoczne są w rozmowach uczestników balu sylwestrowego. A także odwołania do „Przedwiośnia” Żeromskiego, które przewijają się przez „Confinium”. Są też cytaty z kultury masowej lat czterdziestych XX wieku, które dały mi możliwość głębszego wniknięcia w tamtą epokę. Jest tego sporo.

Małgorzata Bartula:

Ton opowieści jest, jak powiedzieliśmy, przeważnie rzeczowy i całkowicie neutralny. Ma on wpływ na język, którym się posługujesz, a który – o, zaskoczenie! – nie jest rozszalały, spuszczone z uwięzi, anarchiczny, jak to miało tak fantastyczny skutek w poprzednich twoich powieściach. W powieści poetyckiej „Second life” język żyje wręcz własnym, nieobliczalnym życiem. Można powiedzieć, że jest jej bohaterem. A w przedostatniej twojej powieści, czyli w „Zamęcie”, bizarność jest jego główną cechą. W „Confinium” mamy do czynienia z poskromioną składnią i ekspresją. Nie żał ci tego szaleństwa językowego, tej wściekłości i rozpasania?

Krzysztof Niewrzęda:

Zawsze uważałem, że forma musi być kompatybilna z treścią. Bez względu na to, czy o niej decyduje, czy jest jej podporządkowana. Bo forma nie tylko nadaje artystycznego charakteru temu, co się pisze. Nie tylko decyduje o niejednoznaczności, za sprawą czego literatura różni się od publicystyki. Decyduje też o dynamice i uniwersalizmie przekazu oraz o pozazmysłowym odbiorze literatury. Ale oprócz tego forma ułatwia komunikowanie się. No bo w zależności od tego, w jaki sposób do kogoś mówimy, jakim tonem – czy szeptem, czy głosem podniesionym – to wypowiedziane przez nas zdanie może być inaczej odebrane. Jeśli chcemy, żeby było odebrane zgodnie z naszymi intencjami, to musimy wybrać odpowiednią do tego formę. Podobnie jest w literaturze. Także w „Confinium”. Powściągliwy ton narracji przeważa w tej powieści, aby złagodzić to, co przedstawia. Ale nie dominuje, ponieważ wskutek wielogatunkowości tej powieści bardzo dużo fragmentów ma całkiem inną ekspresję. Chociaż nie mają one oczywiście anarchicznego charakteru. Przede wszystkim dlatego, że język jest mocno związany z duchem czasu i spełnia inną rolę niż chociażby w „Second life”. Obok realiów jest bowiem najważniejszym elementem oddającym atmosferę tamtej epoki.

Małgorzata Bartula:

Język jest tu też dokumentem epoki, wynikiem kwerendy?

Krzysztof Niewrzęda:

W pewnym sensie. Czytając „Dziennik” Zaremby czy relacje świadków, które powstały tuż po wojnie, a w szczególności gazety z tamtego okresu, częściowo przyswoiłem sobie ten język. Nie różni się on aż tak bardzo od współczesnego, ale jest jednak inny. Postanowiłem więc to wykorzystać. Nie w pełni oczywiście, ale na tyle, by był czymś więcej niż okrasą. Całkowicie natomiast zrezygnowałem z takich

określić, które wówczas nie funkcjonowały, ani w języku literackim ani potocznym. Bo nie mogły, ponieważ pojawiły się dopiero w kolejnych dziesięcioleciach.

Małgorzata Bartuła:

Powieść została wydana z reprodukcjami... no właśnie, chyba obrazów, bo przecież nie można o nich powiedzieć, że to ilustracje. Te grafiki i fotograficzno-malarskie kolaże, które stworzył szczeciński plastyk Jarosław Eysymont, nie „ilustrują” przecież tekstu, raczej go rozbudowują, dokładają swoje płaszczyzny. A są to bliskie ujęcia ludzi i przestrzeni miasta, czarno-białe, szare. Piękne, jak uważam.

Krzysztof Niewrzęda:

Większość z tych prac, które znalazły się w książce, Jarek stworzył w tym konkretnym celu. Podobnie jak okładkę. I to są faktycznie fotograficzno-malarskie kolaże. Z innych jego prac – wcześniejszych – wybraliśmy jednak jeszcze kilka obrazów, ponieważ idealnie się do tego nadawały. Zresztą to właśnie ten cykl obrazów Jarka, tak różny od pozostałych, zainspirował mnie do tego, by w ogóle pomyśleć o ilustracjach do „Confinium”. Przez lata coraz bardziej się to kształtowało, w trakcie wspólnych rozmów oraz projektów. Aż w końcu udało się to zrealizować, co bardzo mnie cieszy.

Małgorzata Bartuła:

Jak sądzisz, czy następnym razem zdążymy przed historią? Najwyższy czas, żeby o to zapytać, źle się dzieje na Ziemi.

Krzysztof Niewrzęda:

Ta historia nie musi źle się skończyć. Ale to już temat na inną rozmowę.

Berlin, kwiecień 2020.